

Kallysten

PO WYJĘCIU Z PUDEŁKA

9

KALLYSTEN



Moja Droga Afrodyto,

Wiedziałam, gdzie przebywa Anando. Spotykałam się z nim, rozmawiałam, spędziłam ostatnią noc w jego ramionach. A teraz, nie wiedziałam czy kiedykolwiek jeszcze go zobaczę.

Kiedy zniknął dzień po zabawie z okazji Halloween, chwilę zajęło mi zrozumienie, że zrobił to dla naszego dobra – a troszeczkę dłużej, że może wkroczyliśmy w ostatnie stadium naszej znajomości.

Jednej ze spędzonych wspólnie nocy poddałam się jego woli, przekazywał mi wtedy rozkazy przez komórkę. Po wszystkim nawet myśl mi przez głowę nie przeszła, aby oddać mu ten telefon, ostatecznie nie poprosił o jego zwrot. Nie pamiętałam o nim, aż do połowy grudnia. Czytając własne listy do Ciebie, moja droga, nagle mnie olśniło. Ten telefon wciąż gdzieś był. Możliwe, że zapamiętał ostatnie połączenie, mogłam mieć numer telefonu Ananda.

Otworzyłam szafę poszukując kurtki, którą włożyłam tamtego wieczoru, byłam pewna, że komórka jest wciąż w kieszeni. Wyciągnąwszy ją próbowałam włączyć, jednak okazało się, że jest kompletnie wyładowana. Nie miałam jednak pasującej ładowarki, a było już bardzo późno. Tej nocy nie zmrużyłam oka, nie żeby było to aż tak dziwne od pamiętnej nocy, gdy mój wampir wyjechał, tym razem jednak, bardziej niż tęsknota i żal, moje myśli okupowały pytania. Czy mężczyzna odbierze, gdy zadzwonię? Czy będzie chciał ze mną rozmawiać?

O brzasku, podjechałam do najbliższego sklepu RTV&AGD i czekałam aż w końcu go otworzą. Kupiłam ładowarkę, przywiozłam ją do domu, podłączyłam telefon i zadzwoniłam do pracy w celu powiadomienia innych, że jestem chora. Robiłam ten trik już piętnasty raz w tym miesiącu. Mój szef nie był zadowolony, wiedziałam, że odbędę z nim kolejną 'przyjacielską pogawędkę', gdy w końcu jutro pójde do biura. Nie obchodziło mnie to.

Zmusiłam się do odczekania, aż telefon się w pełni naładuje, po czym odłączyłam komórkę od kontaktu. Jeśli Anando odbierze, jeśli będzie ze mną rozmawiał, ostatnią rzeczą, jakiej chciałam było nagłe zerwanie połączenia. Desperacko, wcisnęłam klawisz menu i szybko znalazłam zakładkę 'połączenia przychodzące'. Gdy wybrałam daną opcję wyświetlił mi się jedynie jeden numer. Przez chwile tylko patrzyłam na ekran, moje usta stały się suche, a wnętrzości skręcały się z oczekiwania. Co miałam mu powiedzieć? Co mogłoby nakłonić go do powrotu do Haventown?

Byłam zbyt zdenerwowana, aby teraz zadzwonić, położyłam telefon na łóżku i poszłam do łazienki, chcąc wziąć prysznic. W ten sposób uspokoiłam się i oczyściłam głowę z druzgocących myśli. Gdy wyszłam spod natrysku, owinięta miękkim ręcznikiem, byłam już gotowa. Miałam po prostu powiedzieć, że za nim tęsknię, a jeśli by się nie rozłączył, z pewnością wiedziałabym co dalej. Jeśli tylko się nie rozłączy...

Starając się nie myśleć o takiej możliwości, wybrałam jego numer. Wstrzymałam oddech po usłyszeniu pierwszego sygnału, potem był drugi, trzeci... Za czwartym sygnałem, łzy wypełniły moje oczy. Po szóstym, gotowa byłam się rozłączyć.

Odebrał po siódmym sygnale. Serce prawie wyskoczyło mi z piersi, na dźwięk jego zaspanego – zaspanego? Czyżbym go obudziła? Czy będzie zły za tę nagłą pobudkę? – powoli wycedzonego: -Tak? - nie posiadałam się z radości. Jednocześnie zrobiło mi się bardzo smutno. Chyba nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo za nim tęskniłam, dopóki ponownie nie usłyszałam jego głosu.

- Witaj Anando, to ja... Virginia.

Odczekałam trzy sekundy na odpowiedź, jakiegokolwiek potwierdzenie, że ktoś jest po drugiej stronie¹. Kiedy ono nie nadeszło, ponownie przemówiłam: - Chciałam ci tylko powiedzieć, że... I tęsknię. Bardzo.

Ponownie ucichałam czekając. Wydawało mi się, że wampir westchnął, choć może sobie to wyobraziłam.

- Wrócisz? - zapytałam, gdy cisza stała się nieznośna. Nienawidziłam sposobu, w jaki drżał mój głos przy każdym słowie.

Mijały kolejne sekundy. W końcu Anando wysilił się na odpowiedź. Radość z możliwości przeprowadzenia z nim kolejnej rozmowy, została zniszczona chłodnym brzmieniem jego głosu oraz słyszalnego w nim zakłopotania.

- Obawiam się, że nie mogę. Żegnaj, Virginio.

Nie mogłam oderwać słuchawki od ucha wsłuchując się w przerywany sygnał przez pełne pięć minut, po czym rzuciłam się na łóżko.

Ułożyłam się na pościeli z telefonem w dłoni, zamknęłam oczy powstrzymując łzy. Mimo wszystko rozplakałam się, nie mogłam nic na to poradzić. Po nieprzespanej nocy, drętwiała z powodu chłodu w słowach Ananda, nie długo zajęło mi zapadnięcie w sen. Obudziłam się, a noc zaoferowała mi nową sposobność. Zdecydowałam, że zadzwonię ponownie.

¹ Powiedziałabym, że tak samo jest z Wami i komentarzami! Ja też czekam na potwierdzenie, że ktokolwiek jest po drugiej stronie :P

Nie czekając, aż utracę stalowe nerwy, wybrałam jego numer, wiedząc, że moimi możliwościami są: ponowne usłyszenie jego głosu lub definitywne zakończenie naszej znajomości, gdy Anando nie odbierze. Jednak odebrał.

- Virginio, chyba nie rozumiesz znaczenia słowa "żegnaj".

Nie mogłam nie zmarszczyć nosa na to dość nietypowe powitanie. - Jeśli nie chcesz ze mną rozmawiać, to dlaczego odbierasz?

Nie odpowiedział, jednak nie rozłączył się.

- Wiem dlaczego wyjechałeś.

Żadnej reakcji.

- Chciałam cię przeprosić. Nie powinnam była naciskać...

Połączenie natychmiast zostało przerwane. Teraz byłam wściekła, zadzwoniłam ponownie. Nie odebrał, dlatego podjęłam kolejną próbę, tym razem udaną. Mimo wszystko Anando nie odezwał się do mnie. Mówiłam przez chwilę do słuchawki, próbując uzyskać jakąkolwiek odpowiedź, bez skutku. Nie usłyszałam choćby świstu powietrza, oznaki oddechu; oczywiście, że nie mogłam tego usłyszeć. Nie mogłam być choćby pewna czy mnie słyszy. Ostatecznie zniechęcił mnie ten brak reakcji, wyłączyłam telefon. Chłodna komórka rozgrzała się pod wpływem ciepła mojej dłoni, tak jak w pewnych chwilach rozgrzewała się skóra Ananda. Czułam się taka samotna.

Następnego dnia udałam się do pracy, cały dzień przeciekl mi przez palce, z całej siły starałam się nie myśleć o moim kochanku. Jednak, gdy wróciłam do domu, pierwsze co zrobiłam zadzwoniłam... do niego. Oczywiście odebrał, jednak nic nie powiedział...

Przez półtorej tygodnia, dzwoniłam każdego dnia. Czasami robiłam to, gdy się obudziłam. Czasami telefonowałam z pracy. Po pracy. W nocy. Opowiadałam mu o swojej codzienności, swoje sny. Wspominałam nasze wspólne zabawy, mówiłam, co wtedy czułam. Mówiłam wszystko, co mi ślina na język przyniosła.

Wiem, moja droga, jest specjalna nazwa dla takich ludzi. Natręci. Widziałam jak stają się coraz mniej dojrzała przy każdym nawiązanym połączeniu. Każdego dnia, powtarzałam sobie, że przestanę robić z siebie pośmiewisko, jeśli w końcu nie dobierze. Ale on odbierał za każdym razem, nie zważając na czas. Nic nie mówił, ale odbierał i wysłuchiwał moich opowieści dopóki się z nim nie pożegnałam. Wtedy bardzo czule mówił „dowidzenia” i się rozłączał.

Wszystko się zmieniło dwa dni przed świętami.

Kiedy zadzwoniłam coś około północy, sygnał rozbrzmiał jedenaście razy. Anando dotychczas odbierał już po trzecim, czwartym razie, przez chwilę myślałam, że nadeszło najgorsze. Zmęczyła go moja bezsensowna paplanina. Już nigdy więcej nie usłyszę jego głosu.

Wtedy połączenie zostało nawiązane. Na jednym wydechu wyszeptałam: -Anando?

Jednak to nie on odebrał telefon, tylko jakaś kobieta. - Obawiam się, że Anando jest w tej chwili troszkę *przywiązany* do wykonywanych czynności.

W jej głosie dało się słyszeć rozbawienie, zastanawiałam się, czy jej słowa nie mają znaczenia dosłownego. Znając go, nie było to nieprawdopodobne. Nie wiedziałam czy powinnam się odezwać, czy rozłączyć. Nie byłam nawet pewna czy jestem zła, czy czuję się zdradzona lub zraniona. Już nie byłam pewna niczego. Staralam się nie myśleć, o tym z kim Anando mógł być, jeśli w ogóle był z kimś, jednak wiedziałam, że nie powinnam mieć nadziei, że egzystował w celibacie od chwili opuszczenia Haventown.

- Jesteś tą osobą, która dzwoni do niego każdego dnia? - zapytała.

Odpowiedziałam odrętwiale. - Tak.

- Jak masz na imię, dziecko?

Nie wiem czemu ponownie odpowiedziałam. W jej głosie było coś wymuszającego na mnie jakąkolwiek reakcję. - Virginia.

- Virginia. - Moje imię zabrzmiało jakby miała je na końcu języka. - Jesteś człowiekiem, nieprawdaż, Virginio?

Chłodny sposób, w jakim wymówiła słowo 'człowiek' spowodowało, że zrozumiałam, iż ona nim nie jest. Tym razem nie odpowiedziałam. Ona już wszystko wiedziała.

- Cóż, w końcu zrozumiałam, dlaczego moje kapryśnie Dziecko jest takie roztargnione.

W tej chwili wiedziałam, kim jest tak kobieta. Stwórczynią Ananda. Wciąż jednak nie miałam pojęcia, co powinnam odpowiedzieć. Nagle sprawy stały się jeszcze bardziej surrealistyczne.

- Masz jakieś plany na święta?

- Co... co?

Zachichotała. - Co możesz dać wampirowi, który ma wszystko, czego kiedykolwiek pragnął, Virginio? Możesz dać mu jedną rzecz, choć on jest zbyt uparty, aby przyznać się, że jej chce.

Byłam zaszokowana tym, że mówiła o mnie jak bym nie była niczym innym jak zabawką, którą mogła dać swojemu rozpieszczonemu dziecku. Chciałam się rozłączyć.

Nawet nie wiesz, moja droga, jak bardzo się teraz cieszę, że tego nie zrobiłam.

- Mieszkasz w stanie Kalifornia, prawda? - Nie czekała na moją odpowiedź. - Podaj mi swój adres, cukiereczku, wtedy będę mogła cię do nas sprowadzić na Boże Narodzenie.

Serce dudniło mi w piersi. Jeśli jej posłucham, zobaczę się z Anandem już za dwa dni. Podałam jej mój adres, nie zastanawiając się co właściwie robię.

Dopiero, gdy się rozłączyłam, zrozumiałam jak bardzo było to szalone. Nie wiedziałam nic o tej kobiecie, nie znałam nawet jej imienia. Mogła być morderczynią. Mogła podawać się za kogoś zupełnie innego. Mogła już zmierzać ku mojemu domowi w celu pozbawienia mnie życia.

Byłam na siebie wściekła. Czyżbym straciła zdrowy rozsądek? Czyżbym była gotowa porzucić moje dotychczasowe życie, dla jednego zidiociałego wampira, który po prostu ode mnie uciekł?

Mój gniew utrzymywał się do następnego dnia, kiedy to kurier przyniósł mi specjalnie bilety, w jedną i drugą stronę, do Nowego Jorku. Miałam dotrzeć na miejsce wieczorem, podczas Wigilii, a wyjechać dwa dni później.

Podarłam bilet na milion kawałeczków, zanim zdążyłabym zmienić zdanie i przystać na tę zwariowaną propozycję. Niedługo później zaczęłam tego żałować. Mogłam jedynie przypominać sobie jak bardzo tęsknię za Anandem. Przyznałam sama przed sobą, że rozmowy telefonicznie nie za wiele mi pomogły. Pozwoliły mi one mieć nadzieję. Anando odsunął się tak daleko ode mnie, na ile tylko mógł bez zmiany kontynentu. Wyjechał do innej kobiety. Jedynym słowem, jakie był w stanie wymówić, powtarzać każdego dnia, było zwykle dowidzenia.

Może w końcu miałam pojąć jego intencje.

Święta Bożego Narodzenia spędziłam w żalonym stylu. Zostałam w domu unikając znajomych i nie odbierając telefonów od mojej rodziny. Cały czas wyobrażałam sobie, co mogłoby się stać, gdybym weszła na pokład samolotu. Anando mógłby czekać na mnie na lotnisku. Mógłby zabrać mnie gdzieś na uroczystą kolację. Po wszystkim tańczylibyśmy, potem zabrałby mnie do domu i...

Moje marzenia niczemu nie pomagały.

W pierwszy dzień świąt zadzwonił telefon. Byłam tak zaskoczona, że gdy już łączywie za niego chwyciłam praktycznie dwa razy wypadł mi z rąk przy mozolnych próbach odebrania. Czułam suchość w ustach, gdy przemówiłam: Słucham? - wstrzymałam oddech czekając na odpowiedź. Głos, który usłyszałam nie należał do osoby, o której śniłam.

- Zadam ci proste pytanie, Virginio - powiedziała kobieta z drugiego końca. Była zdenerwowana. - Mam ci wysłać kolejny bilet czy powinnam dać sobie spokój z byciem miłą i zaciągnąć cię do Nowego Jorku siłą? Nie musisz teraz odpowiadać. Jeśli nie pojawisz się u nas w Sylwestra, twoja odpowiedź będzie wystarczająco jasna.

Bilety dostałam następnego dnia. Patrzyłam na nie bardzo długo, zastanawiając się, co powinnam zrobić. Chciałam zobaczyć się z Anandem, to było oczywiste. Ale czy miałam ryzykować własne życie? Jego Stwórczyni, jeśli ta kobieta w ogóle nią była, wydawała się być dość konfliktowa. Zagroziła mi porwaniem, jeśli nie przyjadę z własnej, *niewymuszonej* woli. Skąd mogłam wiedzieć, czy mnie po prostu nie zabije, w chwili gdy wysiądę z samolotu?

A skąd mogłaś wiedzieć, że Anando cię nie zabije, w momencie, gdy będziecie już sami, usłyszałam zdradliwy głos gdzieś w mojej głowie. Od chwili, gdy weszłam do klubu chcąc trochę urozmaicić swoje życie, zaczęłam stąpać po bardzo kruchym lodzie. Czy ten wyjazd aż tak bardzo odbiegał od tej normy?

Przez cztery dni biłam się z myślami, nie zamierzałam iść na policje, czy opuszczać miasta w celu ukrycia się przed gniewem kobiety. Zastanawiając się nad tym teraz, mogę śmiało powiedzieć, że na tamtym etapie decyzja już została podjęta, musiałam tylko się z tym pogodzić.

Ostatniego dnia roku, doszłam do wewnętrznego kompromisu. To była ostatnia szansa, na ponowne ujrzenie Ananda. Musiałam stawić temu czoła i zaakceptować możliwe skutki mej decyzji, jakiegokolwiek by one nie były.

Na koszulę założyłam grubszą kurtkę, przywdziałam także skórzane spodnie i buty, pomimo, że na zewnątrz miałam przebywać tylko kilka minut. Kiedy wyszłam z terminala, czekał na mnie nieznajomy facet, w dłoniach dzierżył tabliczkę, na której widniało moje imię. Wyglądał na znużonego i pogrążonego we własnych myślach, gdy tak przyglądał się mijającym go ludziom. Był jednym z nich, z jego ust wylaniała się delikatna mgiełka, to ciepły oddech mieszał się z grudniowym powietrzem. Przełknęłam ślinę i ruszyłam w jego kierunku. Nie zaszczycił mnie nawet jednym spojrzeniem, jedynie wziął ode mnie bagaż i podprowadził do czekającej limuzyny. Szybka oddzielająca pasażerów od kierowcy była uniesiona, więc jedynie mogłam obserwować to, co działo się na zewnątrz przez ciemne szyby. Czułam się bardzo samotna na tyłach auta, powróciły wątpliwości. Jednak nie bałam się już o własne życie. Bałam się, że Anando nie będzie chciał ze mną rozmawiać czy choćby mnie zobaczyć.

Nie musiałam martwić się długo. Po kilku minutach samochód wjechał do podziemnego garażu. Kierowca zaparkował, otworzył drzwi auta od strony pasażera i poprowadził mnie do windy z napisem 'prywatne'. Otworzył ją wciskając odpowiednie klawisze stanowiące kod. - Dwudzieste piąte piętro - powiedział. - Zabiorę pani bagaż.

W windzie były tylko trzy przyciski: dwadzieścia pięć, dwadzieścia cztery i parking. Nacisnęłam przycisk z numerem dwadzieścia pięć jak nakazał mi mężczyzna. W chwili, gdy winda zaczęła jechać w górę straciłam pewność siebie, jednak zanim zaczęłam porządnie panikować drzwi się rozsunęły, nie wiedziałam co robić... uciekać czy pruć na przód. Nie miałam także za dużego wyboru. Przy windzie stała starsza kobieta, jej dłonie spoczywały na fartuchu, wyróżniał się on na tle jej czarnej sukni. Jej jasny uśmiech obejmował całą twarz, rozciągając zmarszczki. Zrozumiałam, że także jest ona człowiekiem, jakoś ta myśl mnie uspokoiła. Odebrała moją kurtkę i poprzez korytarz wyścielony grubymi, bogato zdobionymi dywanikami, z pięknymi malowidłami na ścianach, poprowadziła mnie do saloniku. Zapukała w drzwi i otworzyła je, gestem nakazała mi wejść do środka, po czym zamknęła za mną wejście do pomieszczenia.

Miałam nadzieję, że Anando będzie na mnie czekał. Jednak przed kominkiem siedziała kobieta, w dłoniach trzymała książkę. Zamknęła ją i spojrzała na mnie, ciekawość biła z jej oblicza.

- Więc ty jesteś tą Virginią - powiedziała chłodna.
- Jestem nią. - Oblizalam usta i zapytałam: - A ty jesteś Stwórczynią Ananda, tak?
- Jam jest - odpowiedziała, wydawało mi się, że ze mnie szydzi. Zlustrowała mnie od stóp do głów i westchnęła. - Co, do cholery, moje Dziecko w tobie zobaczyło?

Skrzywiłam się na te chłodne słowa, zrobiłabym krok w tył gdyby nie ściana za mną. Jakoś sposób, w jakim przemawiała i poruszała się wskazywał na jej podeszły wiek. Każdy jej ruch ograniczał się do niezbędnego minimum, jakby z biegiem lat utraciła wigor, choć nie wyglądała na starszą niż dwudziestopięcioletka. Gładka skóra, delikatnie zarysowane rysy twarzy były uwieńczone złotymi lokami opadającymi do jej ramion. Miała na sobie ciemne dzinsy i prostą koszulkę, stała boso po miękkim dywanie. Była piękna i długowieczna.

Zapiekły mnie policzki. Teraz już wiedziałam, dlaczego Anando nie chce nikomu ojcować, nie mówiąc nawet o takim nic, którym była ja. Dlaczego miałby kogoś przemieniać, gdy w jego życiu była już nieśmiertelna kobieta, taka jak ona?

Odwróciłam wzrok, rozglądając się po całym pomieszczeniu. Oprócz sofy, na której kobieta się wylegiwała, znajdowało się tam wiele różnych sprzętów, jak np. antyczne biurko stojące przy oknie. Pokażnie zasłony blokowały dostęp promieni słonecznych do pomieszczenia. Narożnikowa szafka stojąca przy ścianie była wypełniona po brzegi książkami. Nad kominkiem wisiał obraz, który w szczególny sposób przykuł moją uwagę. Kobieta przedstawioną na nim z pewnością była gospodyni domu, ale ubrana została w długą spódnicę i gorset pochodzące z dawnej epoki. Nie mogłam nic poradzić temu, że natychmiastowo wyobraziłam sobie u jej boku Ananda. Cztery lata temu wybrał się na Dziecko mężczyznę o ciemnej karnacji, podczas gdy ona sama była niezmiernie blada? Ile zaszokowanych spojrzeń zignorowała spacerując wraz z nim przy swoim ramieniu?

Nagle przed moimi oczami mignęła dłoń. - Czy ty w ogóle mnie słuchasz?

Zamrugalam, po czym spojrzałam na jej twarz. Wywróciła oczyma z niezadowoleniem.

- Oczywiście, że nie - powiedziała, wzdychając boleśnie. - Ostatecznie jest to jedna z rzeczy, którą obydwójce możecie się poszczycić. Ale przyjechałaś, mam nadzieję, że uda mi się nie wykorzystać tego przeciwko tobie.
- Nie miałam wyboru - wymamrotałam.

Prychnęła cicho. - Ociupinka wdzięczności byłaby mile widziana, dziecko. Jesteś w moim domu, zobaczysz się z moim Dzieckiem tylko wtedy, gdy tak zadecyduję.

Zesztywniałam na myśl, że kobieta mogłaby mnie uderzyć. Biłam się z myślami przez cztery dni, wyjechałam z mojego stanu, a teraz ona groziła mi, że mogę nie zobaczyć się z Anandem? Chciało mi się krzyczeć. Mój wyraz twarzy musiał podpowiedzieć jej, w jakim stanie jestem, ponieważ mały uśmiech pojawił się w kąciakach jej ust.

- No, o wiele lepiej. Nie wolno ci zapomnieć, dzięki komu tu jesteś.
- Wiem, że ty mnie tu sprowadziłaś - powiedziałam, starając się nie zabrzmieć jak buntowniczką. - Nie wiem tylko dlaczego.

Wzruszyła ramionami i obróciła się do mnie plecami ruszywszy w stronę swojego siedziska. Wzięła do ręki książkę i wyjęła z niej zakładkę. Była nią długa tasiemka z przywieszonym do niej srebrnym kluczykiem. Wróciła do mnie z tym kluczem zawieszonym na palcu.

- Moje pobudki nie za wiele by ci wyjaśniły. Nie powiem ci więc, dlaczego, ale mogę powiedzieć po co. - Wlepiała we mnie swoje oczy. Była bardzo poważna. - Wymusiłam na tobie przyjazd w to miejsce, abyście wraz z Anandem mogli sobie w końcu ostatecznie powiedzieć dowidzenia. Jeśli go dobrze znam, odszedł nie uprzedziwszy cię o tym, nieprawdaż? - Odczekała chwilę, ale zaraz uzupełniła swoją wypowiedź, gdy nie odpowiedziałam. - Zabaw się z nim ten ostatni raz, Virginio. Pozwól mu się od ciebie odłączyć. Wymuś na nim to dowidzenia, którego ci nie dał.

Powoli potrząsnęłam głową. - Ale ja nie chce się z nim żegnać.

Kobieta zachichotała. - Więc upewni się, że nigdy nie wydostanie się spod twojego wpływu. Po tych kilkudniowych obserwacjach, jakie przeprowadziłam, stwierdzam, że nie powinno to być takie trudne.

Zmarszczyłam brwi. Nie byłam pewna, o co jej chodzi, lub czego spodziewała się po mojej rozmowie z Anandem, nie mówiąc już o przekonaniu wampira do czegokolwiek, gdy ten odmawiał dania jakichkolwiek odpowiedzi na moje pytania, kiedy do niego mówiłam. Zanim zdążyłam coś wtrącić, kobieta pokiwała głową.

- Gotowa na spotkanie z nim?

Czy byłam gotowa? Nawet teraz nie mogłabym tego jasno określić.

- Chodź ze mną.

Wskazała na drzwi za mną, usunęłam się z drogi. Z dłońmi w kieszeniach, wciąż boso, poprowadziła mnie w stronę windy.

- Bredzić coś o chęci pojechania do Europy z okazji rozpoczęcia nowego roku - powiedziała, wciskając przycisk z numerem dwadzieścia cztery. - Mimo, iż sam się do tego nie przyzna, w zaufaniu powiem ci, że bardzo się zmartwił faktem, że przestałaś dzwonić.

Nic nie odpowiedziałam. Chciałam do niego zadzwonić, ale założyłam, że skonfiskowała mu telefon.

- Więc musiałam go jakoś powstrzymać przed odejściem - ciągnęła dalej. - Czasem bywa taki uparty. Z resztą pewnie o tym wiesz.

Spojrzała na mnie pytająco, po czym wyszła z windy. To piętro było bardziej naturalne, bardziej nowoczesne, zwodniczo przypominało mieszkanie Ananda w Haventown. Odczułam śmieszna ulgę, uświadamiając sobie, że nie mieszkają razem.

- Sypialnia jest tam. - Wskazała na koniec korytarza, jednocześnie zbliżyła się do drzwi po prawej stronie i zniżyła głos do szeptu. - Nic nie wie o twoim przyjeździe, nie będzie wiedział, że to ty, dopóki mu na to nie pozwolisz. Załatwisz mu dobrą zabawę, prawda?

Patrząc na drzwi uśmiechnęła się, malutki, tęskny uśmieszek, wręczając mi srebrny kluczyk wraz ze wstążeczką. Wzięłam go drżącą dłonią, patrząc jak kobieta obraca się na pięcie i idzie w kierunku windy.

- Czekaj - powiedziałam, ścisząc głos. Obejrzała się na mnie. - Wciąż nie rozumiem...
- Nie widziałam się z nim przez przeszło sto lat - ucieła szybko. - Wraca do mnie tylko wtedy, gdy zostanie zraniony. Porządnie zraniony. - Obdarzyła mnie przenikliwym spojrzeniem i wzruszyła ramionami. - Wciąż nie wiem, w jaki sposób mogłabyś go tak skrzywdzić, jednak to zrobiłaś. Więc ruszaj i napraw to, co popsulaś. - Jej szare oczy nabrały srogiego wyrazu, nagle zaczęły przypominać dwa sople. Zadrżałam. - Uważaj jednak. Jeśli pogorszysz sprawę, sprawię, że bardzo tego pożałujesz.

I bez ostrzeżenia zostawiła mnie przed zamkniętymi drzwiami, których otworzenie przerażało mnie i ekscytowało jednocześnie.

Wzięłam głęboki wdech i zamknęłam na chwilę oczy. Nie pomogło to w uspokojeniu mojego oszalałego pulsu czy myśli. Wsunęłam kluczyk do kieszeni od spodni i otworzyłam drzwi.

Drzwi otworzyły się z delikatnym trzaskiem dobrze naoliwionego metalu. I zrobiłam krok w przód, przyzwyczajając oczy do ciemności. Na każdej ścianie, serie potrójnych świeczników rozświetlały pokój płomieniami świec. Światło odbijało się od przeróżnych metalowych przedmiotów powieszonych na hakach na ścianie. Ledwie zwróciłam na nie uwagę. Jedyne widziałam Ananda. Łańcuchy zwisające z sufitu, zmuszały go do pozostania na środku pomieszczenia. Nie mogłam oderwać od niego oczu.

Zapach kadzidła dotarł do moich nozdrzy, gdy spojrzałam w jego twarz. Teraz już wiedziałam, dlaczego kobieta powiedziała, że Anando nie będzie mógł mnie rozpoznać. Ostra woń maskowała mój zapach, a opaska na oczach zadbała o ukrycie mnie przed jego czujnym spojrzeniem.

- Daj spokój, Mary. Wypuść mnie.

Jego głos stanowił mieszankę zdenerwowania i irytacji, z łatwością mogłam stwierdzić dlaczego. Kajdany mieszczące się na jego nadgarstkach, łączące go z grubymi łańcuchami, wymuszały na mężczyźnie trzymanie mocno rozsuniętych rąk ponad głowę. Zastanawiałam się jak długo musiał przebywać w danej pozycji, jednak nie wypowiedziałam nawet słowa. Teraz już wiedziałam do czego jest kluczyk wypychający moją kieszeń.

Zrobiłam kilka kroków w jego kierunku, upajając się widokiem jego ciała. Miał na sobie wyblakłe dżinsy i rozpiętą koszulę z krótkimi rękawami, ukazującą jego nagą pierś. Pragnęłam go dotknąć.

- Mary - powtórzył, wydawało się, że tracił cierpliwość. - Jeśli myślisz... - Uciął nagle i przekrzywił głowę na bok, wsłuchując się w ciszę. Mogłam sobie wyobrazić jak bardzo był zaskoczony, gdy uświadomił sobie, że istota znajdująca się kilka stóp od niego żyje i posiada bijące serce.

Ręce mi drżały, gdy pochyliłam się i położyłam je na jego piersi.

- Słuchaj - powiedział ostro - nie ważne ile ci zapłaciła, nie...

Zamknęłam dłoń w pięść, a moje paznokcie wbiły się w jego skórę. Zasycał i wycofał się na tyle daleko, na ile pozwoliły mu na to łańcuchy.

- Jestem wampirem - zawarczał, pokazując mi kły. - Lepiej pomyśl dwa razy zanim mnie wkurzysz.
- Bo co? - zapytałam zmienionym głosem, miałam nadzieję, że mężczyzna nie rozpozna mojego głosu. - Ugryziesz mnie?

Przybliżyłam się do niego, dociskając do piersi faceta całe swoje ciało. Objęłam go ręką w pasie, chcąc zapobiec jego ponownemu wycofaniu się, drugą dłonią nacisnęłam na jego głowę przybliżając go do mojej szyi. Poczulałam jak sztywnieje, gdy jego usta dotknęły mojej skóry. Pochłonął mój zapach i westchnął, nagle odechciało mi się walczyć ze mną.

- Virginia.

Nie zamierzał mnie ugryźć, wycofałam się. W chwili, gdy go puściłam, odwrócił głowę w kierunku kąta.

- Posunęłaś się za daleko - powiedział, gniewnie cedząc każde słowo. - Gdy uda mi się stąd wydostać, już nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

Odwróciłam się chcąc się dowiedzieć czemu mówi do ściany, spojrzałam w kierunku narożnika spodziewając się zobaczyć tam jego Stwórczynię. Zamiast tego zobaczyłam małą kamerkę tuż przy suficie. Czerwone światełko pokazywało, że jest ona włączona.

Byłam wdzięczna Mary, wyglądało na to, że tak ma właśnie na imię, za danie mi szansy ponownego zobaczenia się z Anandem. Jednak nie była to wdzięczność tak ogromna, aby pozwolić jej na oglądanie darmowego show na żywo. Rozejrzałam się dookoła poszukując jakiejś szmaty do przykrycia sprzętu. Nie znalazłszy niczego, szybko rozpięłam koszulę i zsunęłam ją z ramion. Potrzebowałam aż trzech prób, aby zarzucić ją poprawnie, zakrywając obiektyw.

- Jest tu tylko jedna kamera? - zapytałam, zwracając się do Ananda.
- Tak. Zasłoniłaś ją?

Nie odpowiedziałam. Stałam przed nim, dotknęłam jego prawego nadgarstka, w miejscu, gdzie metal wbijał się w skórę. Drgnął, jednak nie byłam pewna czy z poruszył się z bólu czy, dlatego iż go zaskoczyłam.

- Czy to boli?

Pytałam o wbijający się w skórę metal, jednak gdzieś pod tą osłoną, skrywało się drugie dno. Mary powiedziała, że to dla niego bolesne, jednak wciąż nie wiedziałam czy mogę jej wierzyć. Czy mężczyzna przez ostatnie miesiące cierpiał równie mocno co ja? Czy tęsknił za mną?

Musiał zrozumieć sens mojego pytania, ponieważ powiedział: - Nie powinnaś była przychodzić. To jedynie wszystko jeszcze bardziej komplikuje. - Zamilknął, po czym dodał jakby po głębszym przemyśleniu: - Stań się trudniejsze dla ciebie.

Jakoś ten dodatek nie zabrzmiał wiarygodnie. Przesunęłam paznokciami po jego ramionach, zmarszczyłam brwi z niezadowoleniem, ponieważ materiał jego koszuli stanowił duży opór. Nie powinien.

- Powinnaś teraz odejść, zanim zrobisz coś, czego będziesz żałować.

Odsunęłam się i rozejrzałam po pokoju w poszukiwaniu czegoś użytecznego. Obok słodkiej bułki leżał nożyk z cienkim ostrzem, szeroki jak moje dwa złączone palce, długi jak moja cała dłoń, z poręczną rękojeścią, dość ostry. Podniosłam go i wróciłam do Ananda, który wciąż bełkotał².

- Mary pewnie myślała, że wyświadczy mi przysługę, ale ona nie rozumie...

Zamilkł, gdy dołożyłam nuż do jego ramienia, ostrze delikatnie docisnęłam do jego skóry.

- Virginia? - powiedział, po raz pierwszy tego dnia jego głos zdrzął. Po raz pierwszy wydawało się, że nie ukrywa prawdziwych emocji. - Co robisz?

Uniosłam nóż i przesunęłam ostrzem po jego rękawie. - Nie boisz się mnie, prawda?

Materiał rozdzielił się na dwie części, praktycznie bez żadnego nacisku z mojej strony. Powtórzyłam manewr, tym razem zaczynając od dołu i docierając do jego kołnierza, koszula zsunęła się po plecach wampira. Teraz na jego ciele trzymał ją tylko jeden rękaw.

- A powinienem? - odpowiedział pytaniem na pytanie. Jego głos ponownie się wzmocnił, prawdopodobnie dlatego, że już wiedział co robię.
- Nie wiem. - Przesunęłam wolną dłonią po jego ramionach, zsuwając się na tors, ciesząc się delikatnym drżeniem, które wywołał mój dotyk. - Czy kiedykolwiek wcześniej dałam ci powód do strachu przede mną?

Prychnął. Był to dość dziwny dźwięk biorąc pod uwagę, że wydał go połowicznie nagi, przykuty do sufitu mężczyzna z osłoniętymi przepaską oczyma. - To do ciebie niepodobne - powiedział. Wyszczał ostatnie słowo, ponieważ jednocześnie przejechałam paznokciami po jego brodawce.

- Nie chcesz tego robić

- Nie? - wymruczałam. Szybkimi, precyzyjnymi cięciami, zakończyłam rozcinanie na nim koszuli. Strzępki ubrania upadły u jego stóp, pozostawiając jego nagą pierś ku rozkoszy moich oczu i dłoni. Położyłam nóż na podłodze i przycisnęłam ręce do jego torsu, przez chwilę chcąc jedynie poczuć gładką skórę pod opuszkami. - Dlaczego miałabym cię dotykać, jeśli nie sprawiałoby mi to przyjemności?

Moje palce przesunęły się po jego obnażonej piersi, po czym dotarły do obojczyków, szybko przesunęłam je na szyję wampira. Objęłam dłońmi jego twarz. Niezdolna do stawienia oporu, zbliżyłam się na tyle mocno, że nasze ciała się zetknęły. Pochyliłam się w przód, tak, że nasze twarze dzieliły już tylko milimetry. Mężczyzna nie poruszył się, był bardzo spokojny, gdy ja myślałam, że zaraz serce wyskoczy mi z piersi.

² Widzicie jak szybko role się odwróciły, przez telefon to Virginia nadawała, teraz czas żeby facet zaczął mówić do ściany :P

- Dlaczego miałabym cię całować - wyszeptalam - jeśli bym tego nie chciała?

Musnęłam ustami jego wargi, dotyk, który ledwie można przyrównać do pocałunku. Pozwolił mi na to, jednak nie odpowiedział.

- Virginia, proszę - powiedział niskim głosem. Mogłam poczuć na ustach każde jego słowo.
- Jedynie wszystko utrudniasz.

Nagle wycofałam się, zrywając nawiązane połączenie. Przez chwilę jego ciało runęło w przód, jakby w poszukiwaniu mojego, jednak szybko ponownie znieruchomiał.

- Utrudniam? - zapytałam ze złością. - To nie ja uciekłam bez pożegnania.
- Nie uciekłem - odrzekł, jego skóra była bardzo blada pod opaską. - Ja wyjechałem. Nigdy nie zamierzałam pozostać w Haventown na zawsze.

Zirytowana tym, z jaką ostrożnością kontrolował własny wyraz twarzy, wstałam i usadowiłam się za nim, znalazłam się tam, gdzie nie musiałam patrzeć na jego oblicze. Czy to wszystko było udawane, czy naprawdę nie dbał o nas? Jego Stwórczyni powiedziała, że cierpi. Czy mogłam jej wierzyć? Czy raczej powinnam wierzyć Anandowi?

Nie potrafiłam się zdecydować na żadną z powyższych opcji, ponownie podeszłam bliżej do Ananda, tym razem przycisnęłam pokryte koronką piersi do jego pleców, obejmując go rękoma w pasie. Położyłam policzek na jego ramieniu i zamknęłam oczy.

Nie w ten sposób sobie to wyobrażałam. Myślałam, że będzie ze mną rozmawiał. Może nawet chciał mi to wszystko wyjaśnić. Dotykał mnie w sposób, za jakim tęskniłam. *Zamiast tego*, pomyślałam gorzko, próbuje mnie jedynie przegonić.

Chyba, że...

Robił to? Jego słowa były wystarczająco jasne, odbierały mi całą nadzieję, równie dobrze jak jego sztuczne opanowanie. Ale nie odpychał mnie od siebie, nie wrywał się z okowów, chcąc uciec przed moim delikatnym dotykiem, nie walczył z nim. Było zupełnie inaczej, jego ciało wciąż przylegało do mojego, ulegał, nie wrywał się nawet, gdy rozluźniałam uchwyt. Czyżby jego ciało mówiło prawdę, jakiej nie dało się słyszeć w jego głosie?

Lekkim jak piórko dotykiem ponownie zaszczyciłam jego pierś, pieściłam jego sutki, dopóki nie stwardniały. Powoli zsunęłam w dół moją prawą dłoń, omijając pępek, i usadowiłam ją na jego kroczu. Twarde wybrzuszenie wewnątrz jego spodni świadczyło o tym, że rozkoszował się moimi pieścizotami, ale jego słowa, po raz kolejny, nie odpowiadały reakcjom fizycznym.

- Popelniasz błąd, Virginia - powtarzał uparcie. - Ona nie powinna cię tu sprowadzać. To wszystko jest błędem...

Przerwał, gdy delikatnie ścisnęłam jego fallusa przez materiał spodni. - Jeśli naprawdę tak sądzisz - powiedziałam wprost do jego ucha, pozwalając wargą podrażnić małżowinę - każ mi przestać. Powiedz to właśnie teraz. Powiedz 'Virginio, chcę, żebyś przestała' i przysięgam zrobię to. Powiedz 'Chcę, żebyś sobie poszła' i wróć do domu. Tyko to powiedź, Anando. Proste słowa.

Wstrzymałam oddech, całkiem znieruchomiałam, czekając na jego reakcję. Mijały kolejne sekundy, pomiędzy nami zawisła cisza. W końcu zwiesił głowę, ale nic nie powiedział.

Trzymając dłoń na jego członku, przejechałam paznokciami po jego piersi, czasem ledwie muskając skórę, czasem delikatnie naciskając. Wycisnęłam delikatny pocałunek na jego karku. Zadrzał na skutek tego delikatnego dotyku, potem ponownie, gdy obsypałam pocałunkami jego ramię. Moje dłonie spoczywały teraz w jego pasie, zanurkowałam pod jego ramieniem, chcąc ponownie usadowić się przed nim, będąc tak blisko jak tylko się da. Czułam jak moje ciało dociska się do jego przy każdym wdechu, jaki zrobiłam.

Przesunęłam dłońmi po jego ramionach i dotknęłam kajdan, które zmusiły go do połączenia moich placów z jego. Ścisnął mnie i wysunął się w przód, jakby poszukiwał mych ust. Uniknęłam go, szybko jednak zrezygnowałam z pocałowania jego szyi i zbliżyłam się do szczęki kochanka, powoli, znacząc sobie ścieżkę pocałunkami, kierując się w stronę ust, wciąż przypominając mu, że na tę chwilę, ze swojej własnej woli, jest całkowicie pod moja kontrolą. Gdy dotknęłam wargami jego ust, zapragnęłam, aby otoczył mnie ramionami, mocno trzymał przy sobie, przez chwilę sprawiając, że poczułabym, iż nigdy nie pozwoli mi odejść. Wiedziałam, że to tylko iluzja, mimo wszystko zadowoliliam się możliwością wtulenia w niego.

- Za każdym razem, gdy dzwoniłam - zagaiłam, wypowiadając słowa przy jego policzku - dlaczego odbierałeś?

Delikatnie odwrócił głowę i musnął ustami moja skórę. - A chciałabyś, żebym nie odbierał?

Mocniej zacisnęłam wokół niego dłonie. - Nie. Chciałam, żebyś ze mną rozmawiał. - Niezależnie od tego jak bardzo się starałam, nie potrafiłam nie wyrazić swego bólu w tych słowach. - Chciałam, żebyś oznajmił mi zamiar odejścia.

Zesztywniał, w jego głosie usłyszałam cień chęci obrony. - I co miałem powiedzieć, Virginio? Ustanowić nowe reguły? Tematy, o których nie będziemy rozmawiać, rzeczy, o które nigdy mnie nie poprosisz? Nigdy wcześniej nie trzymaliśmy się reguł. Myślisz, że tym razem byłoby inaczej?

Spojrzałam w głąb siebie zanim udzieliłam mu odpowiedzi. Nie chciałam zostać przemieniona, a nawet jeśli, nie zamarałam się do tego przyznać, nawet przed samą sobą. Jedyne byłam ciekawa. Czy łatwo byłoby mi trzymać się z dala od tematu przemiany oraz możliwości zaistnienia danej sytuacji? Pewnie nie. Czy zdołałabym trzymać się jego prośby? Może.

- Jeśli wiedziałabym, że alternatywą jest utrata ciebie - powiedziałam w końcu - trzymałabym się reguł, które byś stworzył.

Pocałowałam jego pierś ponad sercem. Moja prawa dłoń zsunęła się na jego krocze. Zmiękł na czas naszej rozmowy. Delikatnie potarłam go przez dzins, po czym uniosłam dłoń i położyłam ją na jego ramieniu. Łańcuchy zabrzęczały cicho, gdy zaczęłam go pieścić. Podniosłam głowę, zauważyłam, że chwycił za łańcuch i mocno ciągnął. Moje oczy spoczęły na jego twarzy, nie byłam w stanie dłużej nie patrzeć mu w oczy. Odwiązałam opaskę. Anando zamrugał kilka razy, po czym spojrzał na mnie. Wydawał się dziwnie podatny na zranienie, jakby nie wiedział, co zaraz nastąpi.

Nagle, przypomniałam sobie, że już widziałam to spojrzenie, podczas naszej ostatniej nocy w Haventown, gdy zadałam niewygodnie dla niego pytania. To nie było spojrzenie, które lubiłam. Nie chciałam, aby Anando wzbraniał się przede mną. Uderzyło we mnie to chłodne poczucie świadomości, zadrżałam na skutek odmrożeń, jakie pozostawiło ono na mojej duszy. Już nigdy więcej nie będzie się czuł przy mnie swobodnie, nie jeśli sądzi, że w każdej chwili mogę podjąć temat, który dla niego jest zakazany.

Tę decyzję podjęłam szybciej, niż choćby w to wierzyłam. Unosząc dwie dłonie, aby objąć jego twarzy, zmusiłam nasze wargi do spotkania w cnotliwym pocałunku, zastanawiając się, czy zrozumie, że jest to pewien rodzaj przeprosin.

- Pierwszej nocy - powiedziałam, powoli cedząc słowa. - Gdy zajrzałam do skrzyni z zabawkami i zobaczyłam w niej łańcuchy... - Jak dawno to było... Tak wiele się zmieniło od tamtej chwili, przynajmniej dla mnie. Ale jedna rzecz pozostała taka sama. - To nie był przedmiot, którym chciałabym się zabawić. Nawet teraz, jeśli mogę być z tobą, pod warunkiem, że jedno z nas będzie zakute, przez metal czy słowa, wciąż nie tego chce. - Przełknęłam ślinę, przepędzając zbierające się w mych oczach łzy. To była moja decyzja. Nie było powodu do płaczu. W ten sposób łatwiej przez to przebrnę, a on na pewno. - Więc sądzę, że... to byłoby prawdziwe pożegnanie, prawda?

Mijały sekundy, aż w końcu odpowiedział: - Wypuść mnie, Virginio.

Najpierw jedną dłoń, a potem drugą, moje trzęsące się dłonie wszystko utrudniały, uwolniłam go. Mruknął cicho i poruszył rękoma to w przód, to w tył, po czym roztarł sobie obolałe nadgarstki.

Schowałam kluczyk w tylniej kieszeni spodni, myśląc, że będzie to dobre przypomnienie na to, iż taki był mój wybór. Pozwolenie mu odejść było lepszym rozwiązaniem niż trzymanie go w okowach, które raniły nas oboje. Tym razem to ja się żegnałam.

Ze słabym uśmiechem, odwróciłam się. Zdołałam zrobić jedynie krok w kierunku kąta, chcąc zabrać moja koszulę, zanim otoczyły mnie jego ramiona. Trzymał mnie bardzo mocno przy sobie, jego uścisk był równie nieustępliwy jak łańcuchy.

- Odbierałam ten cholerny telefon, ponieważ także za tobą tęskniłem - wymruczał w moje włosy, tak cicho, że ledwie wyłapałam jego słowa.
- Mogłeś wrócić.
- A potem co?

Smutek w jego głosie zrobił głębszą ranę w mojej duszy, niż się tego spodziewałam. Staralam się to zwalczyć, nie chciałam myśleć, że ucieczka, dla niego, była jedyną możliwą opcją.

- Wtedy po pewnym czasie wygaślibyśmy sobie wszystko - odpowiedziałam, delikatnie tłumiąc płacz.

Mężczyzna westchnął. - I jak często byś potem o tym myślała? Jak często widziałbym w twoich oczach ten lęk przed tym, że gdy ty będziesz się starzeć, ja pozostanę młody? Jak długo zajęłoby ci poproszenie mnie o przemianę, Virginio? Ponieważ w końcu poprosiłabyś o to. Ja to wiem. - Bardzo cicho, jakby do samego siebie, dodał: - One zawsze o to proszą.

Nigdy nie brałam pod uwagę możliwości, że inne kobiety mogły go prosić o przemienienie. Czyżbym przywołała stare wspomnienia, krążąc wokół tematu nawet nie pytając wprost? Teraz zrozumiałam, że nie byliśmy wtedy sami. Cztery lata... Mogłam zadać tyle różnych pytań, przecież nie wiedziałam o nim wszystkiego. Musiały być setki, tysiące sposobów, aby go zranić, gdy się tak bardzo na mnie otworzył. A ja właśnie wybrałam jeden z nich. Oczywiście, że chciał ode mnie uciec, zanim odkryję więcej jego słabych punktów. Chronił sam siebie.

- Przepraszam - wyszeptalam, starając się wyrwać z jego uścisku. - Nie powinnam...
- Nie.

Ni byłam pewna czy nie chce, żebym go przeproszała, czy odsuwała się od niego. Przysunął mnie bliżej, pocałował moją głowę, potem ramię, w ten sam sposób, co ja wcześniej. Jego usta dotknęły blizn, które pozostawił na zgięciu mojej szyi, pocałował je, delikatnie ocierając się o nie zębami, wysyłając dreszcze wzdłuż mojego kręgosłupa. Moje dłonie spoczęły na jego, chwyciłam się nadgarstków mężczyzny.

- Zrób to - wymruczałam. - Jeśli chcesz...

Nie musiałam kończyć. Jego usta spoczęły na bliznach. Bardzo delikatnie, jego kły dotknęły skóry przebijając ją. Pojawił się znany mi ból, po którym nastąpiła fala gorąca, gdy upił łyk mojej krwi powolnym, choć silnym pociągnięciem. Jego pierś delikatnie zawibrowała, gdy zamruczał z przyjemności, poczułam jak jego członek twardnieje przy moim tyłku.

Zbyt szybko wszystko się skończyło. Kilka razy obmył ranę delikatnymi pociągnięciami języka. Za każdym razem, odczuwałam niesamowitą mieszankę bólu i przyjemności. Drżąc, obróciłam się w jego objęciach i docisnęłam moje ciało do piersi wampira, chowając twarz w zagłębieniu jego szyi.

Jego drżąca dłoń spoczęła na moich włosach, gdy delikatnie przeciągnął dłonią po kosmykach i wyszeptał: - Słodka Virginio - tym samym tonem, jak gdy się ze mną żegnał.

Przylgnęłam do niego jeszcze mocniej. - Kochaj się ze mną - poprosiłam, praktycznie błagałam.

- Jeśli to koniec, jeśli to jest ostateczne pożegnanie, kochaj się ze mną ten ostatni raz.

Umieścił palce pod moim podbródkiem i unióśł moją głowę. W migocącym blasku świec, przyglądał mi się przez dłuższą chwilę, odwróciłam wzrok, zastanawiając się, o czym mężczyzna myśli, co widzi na mojej twarzy, gdy tak intensywnie mi się przygląda. Potem bardzo powoli, jego usta opuściły się na moje w celu dania mi słodkiego pocałunku. Jego język trącił me wargi, po czym wsunął się do środka. Otarłam się swym językiem o jego, po chwili uświadamiając sobie, że czuję swoją własną krew. Nie przeszkadzało mi to; wiedziałam, kim jest Anando od chwili naszego pierwszego spotkania. Jeśli już miałam coś poczuć, był to dreszcz podniecenia spowodowany wiedzą, że potrzebuje mnie, aby zaspokoić własne potrzeby na tak prymitywnym poziomie. Może była to jeszcze jedna z rzeczy, za którą tęskniłam, gdy nasze drogi się rozeszły; wiedziałam, że nie pozwolę żadnemu innemu wampirowi mnie ugryźć.

Pocałunek zakończył się równie słodko, jak się zaczął. Pozwalając dłonią opaść do mej tali, Anando chwycił mnie za rękę i wyprowadził z pokoju. Prowadził mnie do sypialni, mieszczącej się na końcu korytarza. Czerń mebli, niebieskie płótna na ścianach przypominały mi o mojej pierwszej wizycie w jego mieszkaniu w Haventown, miała wrażenie, że tam jesteśmy, w domu, będąc razem kolejnej nocy, tak bardzo podobnej do wszystkich innych, jakie spędziliśmy razem.

Uklęknął na jedno kolano, chcąc zdjąć mi buty. Położyłam dłoń na jego ramieniu, aby utrzymać równowagę, pozostawiłam ją tam, delikatnie zaciskając palce, gdy zsuwał ze mnie skórzane spodnie, jego palce dotykały każdego fragmentu skóry, który odkrył. Drżałam, gdy w końcu powstał, moje całe ciało wyczekiwało jego dotyku. Jednym palcem, trącił koronkowy brzeg mojego stanika, podążając nim od przodu ku paskowi i powtarzając ten manewr przy drugiej miseczce. Nie mogąc już dłużej czekać, rozpięłam biustonosz. Zsunął się on z moich ramion, gdy rozpinałam mu spodnie. Wsunęłam dłonie pod pasek od nich i delikatnie wysunęłam spod materiału jego członka, zanim zsunęłam nogawki w dół jego nóg. Wszedł z nich i chwycił moje dłonie.

- Tym razem żadnych gierek - powiedział.

Usiłowałam się doń uśmiechnąć. - Tylko my.

Puszczając moją lewą dłoń, chwycił za narzutę, ciągnąc ją w dół, dając nam dostęp do pościeli. Wsunęłam się pod bawełniane okrycia. Wydawały się zimne i gładkie przy mojej skórze. Anando dołączył do mnie, jego skóra była nawet gładsza, co stwierdzałam, gdy nasze ciała do siebie przylgnęły. Jak zawsze, powoli rozgrzewał się pod moim dotykiem. Całowaliśmy się i pieściliśmy, nasze dłonie igrały na ciele partnera, opuszki palców i paznokcie, otwarte dłonie i knykcie palców. Nie musząc o tym mówić, równomiernie zaczęliśmy powoli, wydobywając je spod kołderki desperacji, łaknąc każdego pocałunku i dotyku. To były ostatnie pieśczoły, jakimi mogliśmy się obdarować. Obydwoje o tym wiedzieliśmy

Jego męskość pulsowała przy moim biodrze, pozostawiając tam mokry ślad, sprawiając, że byłam nawet bardziej wilgotna. Powstrzymałam się przed dotknięciem go tak długo, ile tylko zdołałam, jednak jego twardość nęciła, wzywała mnie, musiałam położyć na niej swoją dłoń. Anando jęknął, gdy to zrobiłam, jego biodra wygięły się ku mnie. Uniosłam nogę, otaczając nią go i otwierając się na jego przyjęcie. Poruszył się ku mnie, wsuwając pomiędzy fałdki, zatrzymując się na chwilę na wejściu do mego ciała, czekając aż wpuszczę go do środka.

Nie chciałam niczego ponad poczuciem jak mnie wypełnia, kompletnie wypełnia, jednak on droczył się ze mną, tak samo jak ja wcześniej. To pchniecie było bardzo powierzchowne, bardzo krótkie, mężczyzna szybko się wycofał, pozostawiając we mnie jedynie czubek główki jego penisa. Spróbowałam użyć własnej nogi, jako dźwigni i zmusić go do mocniejszego zagłębienia się we mnie, jednak powstrzymał mnie przetaczając moje ciało na plecy. Leżał na mnie, opierając się na przedramionach. Usadowiwszy się pomiędzy moimi udami, z łatwością mógł we mnie wejść. Jednak pozostała w takiej pozycji jak sprzed chwili, nęcąc mnie świadomością tego, co miało zaraz nadejść, zamykając mnie we władzy swego ciała, gdy sama umierałam z potrzeby.

- Czego chcesz, Virginio? - wymruczał, jego słowa pieściły me usta.

Żadnych gier, tak powiedział, ale chyba nie potrafił się przestać się ze mną droczyć, nawet ten ostatni raz.

Owinęłam go nogami i chwyciłam się kurczowo jego ramion. - Wiesz, czego chce.

Moja próba przyciągnięcia go do siebie spełzła na niczym, gdy delikatnie odsunął się w tył, wydawało mi się, że zaraz kompletnie się ze mnie wysunie. Znieruchomiałam, więc wyszedł z mojego ciała.

- Chce to usłyszeć. Powiedz...
- Pragnę cię. Zawsze cię pragnęłam. Od chwili, gdy ujrzałam cię w klubie, ty... - Jego członek wszedł we mnie bez ostrzeżenia. Jednak nie całkowicie, jeszcze nie, choć już głębiej niż początkowo. - To zawsze byłeś ty - kontynuowałam, sapiąc ciężko, wbijając paznokcie w jego skórę. - Myślałam... myślała, że chodzi o to jak dobrze czuć... - Wycofał się, jednak szybko napał ponownie, nim zdążyłam zaprotestować.- ...ale to zawsze byłeś ty. Nawet wtedy, gdy jedynie ze sobą rozmawialiśmy...

Pozwoliłam sobie na płacz. Wciąż był trochę głębiej, jednak nie całkowicie zagnieżdżony we mnie. Moje ciało drżało, ogień pochłaniał moje wnętrze. Z pewnością umrę, jeśli szybko mnie nie wypełni – lub przynajmniej, takie miałam wrażenie.

- Wystarczyła mi rozmowa z tobą - dokończyłam, pozbawiona tchu.

Zatrzymał się w połowie wysuwania ze mnie. W słabym świetle, dostrzegłam delikatny uśmiech.

- Jeśli chciałaś rozmowy to... - powiedział, zawieszając resztę wypowiedzi w próżni.
- Zaczynasz sprawiać, iż żałuję, że cię rozkułam. Zamierzasz mnie wypieprzyć czy powinnam...

Nie musiałam dokończyć tej groźby. Zaczął się we mnie poruszać, wolniej niż chciałabym, ale bez przerw, jego penis nieustannie to wsuwał we mnie, to wysuwał, rozciągał mnie przyzwyczajając do swojej wielkości, rozogniając w moim ciele pożary namiętności.

W ciemnościach, jego twarz nadal pozostawała poważna, mimo iż przeżywał rozkosz. Od chwili naszej ostatniej nocy w Haventown, smutek zasnuł jego oblicze. Nie mogłam tego znieść. Nigdy nie chciałam, aby Anando był nieszczęśliwy. Moja dłoń delikatnie przesunęła się po jego plecach, docisnęłam jego głowę do pocałunku. Przejechałam językiem po jego wargach, po czym otworzyłam jego usta. Nasze języki przywarły do siebie, poruszając się zgodnie z wolnym rytmem pchnięć jego męskości.

Chciałabym wierzyć, że uprawialiśmy w ten sposób miłość przez całą noc, przedłużając ten ostatni taniec tak długo, jak tylko zdołaliśmy, ale prawdą jest, że obydwójce za bardzo pragnęliśmy, aby to trwało. Nasz pocałunek stał się bardziej żarłoczny, o wiele bardziej niekontrolowany, zarówno jak pchnięcia Ananda. Nie chciałam, aby to się skończyło, lecz przyjemność rozbrzmiewała we mnie coraz to głośniejsze, ostra nura surowej potrzeby, sprawiła, że wygięłam się w łuk i jęknęłam wprost w usta Ananda.

Zakończył pocałunek i spojrzał na mnie wzmacniając tempo, biorąc przykład z mojego urywanego oddechu.

- Zawsze taka piękna - wymruczał. - Zawsze pozwalająca mi zobaczyć własną rozkosz... Dojdiesz dla mnie, Virginio? Zrobisz to...

Wystarczyło kilka słów, moje imię na jego ustach, jego plądrujący mnie członek, jego miednica dociskana do mej łechtaczki... Wystarczył po prostu on, i rozpadłam się na kawałeczki, my moje ciało rozpadło się dla niego, pod wpływem jego dłoni, ten ostatni raz.

A ja dałam mu tylko moją własną przyjemność.

Z rękoma owiniętymi wokół niego, przyciskałam jego ciało do siebie, nie puszczając go nawet wtedy, gdy stoczył się ze mnie, tak, że leżeliśmy teraz obok siebie, jego twarz znajdowała się kilka cali od mojej, nasze oczy były zamknięte. Chwycił moją twarz w dłonie, pogładził kciukiem policzek. Mocno zacisnęłam usta, aby nie uciekło pomiędzy nich żadne słowo. Chciałam w końcu powiedzieć mu, że go kocham, jednak nie mogłam sobie na to pozwolić. Te słowa byłyby niczym innym jak kolejnym rodzajem łańcuchów, roszczącym sobie do niego prawo – wiedziałam, głęboko w środku gdzieś, że tak by było. Chciałam, aby był wolny. Dlatego siedziałam cicho.

Pozostaliśmy w takiej pozycji, patrząc na siebie w ciszy, tak blisko, jak tylko dwoje kochanków może być, jeszcze chwilę dłużej. Nagle do mych uszu doszedł hałas uliczny, śpiewy i wiwaty oraz dźwięk klaksonów samochodów. Anando uśmiechnął się.

- Szczęśliwego Nowego Roku, najdroższa Virginio. Niech przyniesie ci same radości.

Próbowałam się do niego uśmiechnąć i coś powiedzieć, jednak nie potrafiłam. Bałam się, że jeżeli przemówię, nawet to zwyczajne 'dziękuję', zacznę płakać. Łzy byłyby kolejnym rodzajem więzów. Powstrzymałam je. Zamknęłam oczy, zbliżyłam się doń i wsunęłam głowę pod jego podbródek. To nie był pierwszy raz, gdy zasnąłam w jego ramionach, ale byłam boleśnie świadoma tego, że ostatni. To sprawiło, że jego objęcia były słodko-gorzkie, jednak nie wyzwoliłabym się z nich za nic na świecie.

Kiedy się obudzałam, słabe światło wdzierające się do pomieszczenia pozwoliło mi przypuszczać, że już jest rano. Ostrożnie wyczołgałam się z jego ramion i wyslizgnęłam z łóżka, nie budząc go.

Moje oczy przyzwyczyły się już do braku światła, obserwowałam go przez chwilę. Jego usta były delikatnie otwarte, wyglądał tak spokojnie. Nie chciałam niczego więcej, jak pochylić się i go pocałować, jednak nie śmiałam tego zrobić. Łatwiej było mi odejść nie budząc go.

Pozbierałam swoje ciuchy i wyszłam z pokoju. Pierwsze drzwi, które otworzyłam prowadziły do łazienki. Była tam moja walizeczka, stała tuż obok prysznicza. Starłam się nie myśleć, kto tu ją przyniósł. Szybko się umyłam i ubrałam. Umieściłam moje ciuchy z dnia wczorajszego w walizce, tasiemka wystająca z tylnej kieszeni spodni przykuła moje spojrzenie. Pociągnęłam za nią, srebrny klucz spoczął w mojej dłoni. Trzymałam go w zamkniętej pięści, gdy spacerowałam po całym apartamencie. Kolejne drzwi, które otworzyłam, prowadziły do pokoju, w stylu saloniku Mary, który był biurem. Podeszłam do biurka, wyciągnęłam kartkę papieru z drukarki, a w kałamarzu znalazłam pióro. I wiedziałam, że postępuję jak tchórz pisząc pożegnanie na kartce papieru, jednak nie wyobrażałam sobie rozmowy z Anandem.

Drogi Anando,

Tym razem to ja odchodzę bez pożegnania. Mam nadzieję, że mi to wybaczysz, tak jak ja wybaczyłam Tobie. Niezależnie od tego jak bardzo jestem rozdarta, cieszę się, że Cię spotkałam, że byłeś obecny w moim życiu przez te kilka miesięcy. A skoro doszliśmy do tego miejsca, gdy powinniśmy już się rozstać, raduje mnie możliwość ostatniego spotkania.

Chciałabym powiedzieć Ci coś jeszcze, słowa, które ostatni raz złamałyby nasze zasady, jednak muszą być one wypowiedziane na głos, a nie pozostawione, na pewną śmierć, na kartce papieru.

Pomyśl o mnie czasem. Ja z pewnością będę.

Virginia

Położyłam klucz na liście. Prosił mnie o wolność, więc właśnie mu ja dawałam. Możliwość pójścia na przód, bycia szczęśliwym. Zostawiłam tam także komórkę, którą zapobiegawczo zabrałam ze sobą, nie chciałam czuć pokusy do ponownego zadzwonienia. Zapewniałam wolność także sobie.

Przeciągając wyjście, podreptałam w kierunku windy i nacisnęłam przycisk. Bilet na samolot pozostał w mojej kurtce, którą zostawiłam w apartamencie Mary. Ostatnią rzeczą, jakiej chciałam, było ponowne jej zobaczenie, miałam nadzieję, że starsza kobieta będzie stała przy windzie, abym mogła odebrać okrycie wierzchnie. Jakkolwiek, gdy drzwi windy rozsunęły się z brzdękami, ujrzałam Mary stojącą wewnątrz z moją kurtką w dłoni. Zawahałam się przed wejściem do środka, ostatecznie zrobiłam to, gdy wampirzyca usunęła się w bok, robiąc mi miejsce. Drzwi zamknęły się za mną, kobieta nacisnęła przycisk z napisem parking, po czym wręczyła mi kurtkę. Odebrałam ją kiwając dziękczynnie głową, starając się nie spojrzeć Mary w oczy.

Żadna z nas nie przemówiła, podczas przejażdżki. Wlepiłam oczy w drzwi, więc nie musiałam na nią patrzeć. Spodziewałam się, że coś do mnie powie, gdy drzwi już się otworzą, jednak ona nie poruszyła się, kiedy wyszłam na zewnątrz ruszając ku limuzynie, która już na mnie czekała. Ten sam kierowca wziął moje bagaże, jedynie w chwili, gdy do mnie podszedł, ośmieliłam się spojrzeć na Mary. Pozostawiła drzwi otwarte, obserwując jak odjeżdżam. Wymusiłam na sobie słowo podziękowania, odpowiedziała mi kiwnięciem głową. Wydawało mi się, że jest rozczarowana. Nie wiedziałam czemu. I zrobiłam wszystko, co chciała i uwolniłam jej Dziecko. Cokolwiek sobie myślała, nie wierzyłam, że wymagała ode mnie czegoś jeszcze.

Wróciłam samolotem do domu, otoczona przez czerwonoookich biesiadników, uśmiechających się i życzących wszystkim Szczęśliwego Nowego Roku z olbrzymim entuzjazmem. Pomimo wszystko, czułam się dobrze. Podczas lotu spałam, obudzałam się dopiero, gdy dotarliśmy do Haventown. Poczułam się spokojniejsza, niż w chwili, gdy od niego odjeżdżałam.

Nie mam żalu, moja droga. Tak naprawdę nigdy mu tego nie powiedziałam, ale włożyłam tyle uczucia w każdy dotyk, każdy pocałunek, jestem pewna, że słyszał te słowa. Jestem pewna, że wie, iż go kocham. Dodatkowo myślę, że on także mnie kocha.

Nie wiem tylko czy jest to wystarczająco silne uczucie, aby wrócił.

Virginia